

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

KOLEDNICY.

Za oknami na dziedzińcu
Słychać szepty i poswarki,
I migają się latarki,
I chłopięta stoją w wieńcu.

Aż już w blasku niespodzianie
W samem oknie szopka stanie
I kołęda zabrzmi głośno
Pieśnią wielką i donośną.

Tedy wraca znów pociecha
I do serca i do domu:
Gdy ten złódek wita strzecha
Jest i Boga witać komu.

Ach! bo jakież to nadzieje
Gwiazdka światu zapowiada:
Bóg się rodzi, moc truchleje,
I ciemnościom ziemi biada!

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Staje w ziemi — nieskończony!

I wzgardzony — staje z chwałą,
I śmiertelny nad wiekami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

Jako wielki bezmiar morza,
Są posiane nasze lany;
Jak szeroko rosną zboża:
Tak szeroko śpiew ten znany.

W każdej chacie, w każdym dworze,
I w pałacu, i w klasztorze
Grzmi po ziemi pieśń wesela
I witają Zbawiciela.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy)

Wstał z łóżka, narzucił na siebie ubranie i zbliżył się do okna. Gdy podniósł roletę, odbłask wielkiej łuny pożaru uderzył w szyby i czerwonaświatłem zalał pokój.

Pan Kaliński o mało co nie krzyknął z przerażenia. Zdawało się, że pożar szerzy się bardzo blisko.

Ochłonawszy jednak z doznanego niespodziewanie wrażenia, przekonał się, że niebezpieczeństwo nie jest takie groźne, jak mu się to wydawało w pierwszej chwili.

Wprawdzie widać było nawet iskry i płomienie, ale one nie mogły dosięgnąć hoteli.

Odetchnął nieco i zdjęty ciekawością dowiedzenia się gdzie się pali, uchylił drzwi na korytarz.

I tu panował ruch niezwykle. Służba krzątała się, niektórzy goście powychodzili ze swych pokoi.

Lokaj, zaczepiony przez pana Kalińskiego, odpowiedział:

— Pali się wielki okręt kupiecki w porcie, wielu naszych gości wybiera się nad morze.

— Pójdę i ja tam — powiedział sam do siebie pan Kaliński — ale coż zrobię z Jasiem, nie będę go przecież budził wśród nocy, śpi tak smacznie.

Wtem chłopczyk, rozbudzony także hałasem, otworzył nawpół oczy, a zobaczywszy pana Kalińskiego ubranego, zapytał zdziwiony:

— Proszę pana, czy ja tak długo spałem?... Zaraz wstanę prędko i abiorę się natychmiast..

— Śpij, śpij, Jasie, to jeszcze noc...

— A dlaczego pan wstał, kiedy jeszcze nie rano?

Pan Kaliński powiedział Jasiowi o przyczynie, która go ze snu zbudziła.

Chłopczyk podniósł się i spojrzawszy w okno oświetlone luną pożaru, zawołał z trwogą:

— Jaka to straszna klęska — pożar! Proszę pana, chodźmy do portu. Ja i tak nie mógłbym już zasnąć.

Mówiąc to, Jasie szybko wyskoczył z łóżka i w kilka minut był już zupełnie ubrany. Na ulicach spotkali mnóstwo osób dążących nad morze.

W miarę zbliżenia się do portu, tłum powiększał się z każdą chwilą.

Gdy pan Kaliński z Jasiem skreślił w ulicę, wiodącą do portu, groźny, lecz wspaniały zarazem widok uderzył ich oczy.

Plonął wielki parowiec, przybyły dopiero wczoraj z Chin i naładowany towarami. O ratunku towarów nie mogło być mowy. Płomienie buchały zewsząd: z okien kajut, z boków okrętu, wdzierały się w górę po linach i masztach.

Pokład przedstawiał jedno morze ognia.

Inne parowce i łodzie rybackie pooddały się o ile mogły od palącego się statku, który wyglądał, jak olbrzymia pochodnia, zapalona na niezwykle uroczystość.

Snopy ognia i iskier strzelały w górę, płonące głównie z sykiem padały w morze, całe czerwone od blasku pożaru, który musiał wybuchnąć z powodu nieostrożności załogi.

Maszy ze strasznym loskotem padały na pokład, wreszcie runął wielki komin parowca i

na kilka sekund wszystko pociemniało, gdy chmura dymu buchnęła i otoczyła statek ciemną chmurą.

Lecz trwało to krótką tylko chwilę, poczem ogień rozszerzył się z jeszcze większą niż przedtem gwałtownością. W czerwonych jego blaskach domy, tłum ludzi i wszystkie przedmioty nabierały fantastycznych kształtów.

— Czy załoga uratowana? — zapytał pan Kaliński jednego z obecnych.

— Mówiono mi, że ani jeden człowiek nie zginął — odpowiedział zapytany.

— Chwała Bogu! — westchnął pan Kaliński. — Biedni ludzie stracili mienie, to prawda, ale mogą tę stratę jeszcze powetować, skoro uszli z życiem bez kalectwa.

Wtem rozległ się silniejszy jeszcze trzask i loskot; ogień błysnął gorętszą purpurą i strawiwszy wszystko, co było do zniszczenia, zaczął przyciszać zwolna. Jednocześnie okręt zanurzył się w wodę, która syczała pienią się i zalewała pogrążający się w morze statek.

Wreszcie gdzieś tam już tylko wypryskiwały iskry i płomyki. Nakoniec wszystko zagasło, morze przybierało zwykłą swą barwę, a ponad wodą sterczał dymiący, czarny szkielet spalonego okrętu.

Pan Kaliński z Jasiem powracali do hotelu.

— Widziałeś dziś wspaniały fajerwerk — rzekł pan Kaliński do Jasie — ale nie daj Boże, ażebyśmy mieli widzieć jeszcze raz w życiu coś podobnego.

— O, nie daj Boże! strach było patrzeć na ten pożar! — dodał Jasie.

XXI.

Dzień następny po pożarze okrętu, pan Kaliński spędził z Jasiem w pokoju hotelowym.

— Czuje się bardzo zmęczonym — rzekł do swego wychowanka — muszę odpocząć. Dziś nie pójdziemy już nigdzie.

Zapowiedź ta nie zmartwiła wcale Jasie, gdyż jako chłopiec pracowity, potrafił sobie czas wypełniać i nie nudził się nigdy. Przytem lubił niezmiernie, gdy dobry opiekun opowiadał mu rozmaite ciekawe i pouczające rzeczy. Dzień więc zeszedł mu przyjemnie, choć spokojnie, czytał pisał, rysował i ani się spostrzegł, kiedy nadzedł wieczór.

— Musimy jutro załatwić kilka niezbędnych sprawunków — rzekł pan Kaliński do Jasie, gdy wieczorem spać się kładli. — Jeszcze wczoraj uważałem, że twoje obuwie wypowiedziało ci posłuszeństwa. I ubranie masz już zniszczone. trzeba kupić nowe.

Nazajutrz zaraz po śniadaniu dla uniknięcia upału pan Kaliński wyszedł z Jasiem na miasto. Parę godzin zeszło im na zwiedzaniu różnych sklepów.

Gdy wreszcie kupili wszystko, dobry opiekun rzekł do Jasia:

— Wstąpimy do cukierni, ochłodzimy się trochę.
(Ciąg dalszy nastąpi.)



Łza Matki Boskiej.

(Legienda).

A było to w owym czasie, kiedy to król Heród, chcąc zamordować Dzieciątka Jezus, porządkował swe państwo po całym kraju, aby zabijał niewinne roczne dzieci, a św. Józef i Matka Najśw. pojechali do Egiptu, żeby tam ukryć Pana Jezusa.

Ale o tem nie wiedzieli ci pastuszkowie, co niedaleko pół Herodowych mieszkali, nad rzeczką owieczki swe paśli. Czterech ich było: Kuba, Bartoszek, Szczepanek i Maciś — każdy z nich pilnował swych owieczek, a na fujarkę coraz przygrywał. Kubuś był najstarszy, bo mu się już na jedenasty rok obróciło, i fujarkę miał najpożądniejszą — jak zagrał na niej, to inni przestawali grać i precz słuchali, a nawet owieczki pobekiwały z uciechy.

Do tej kompanii tylko Jasia jeszcze brakowało. Ale oto zakurzyło się na drodze i Jasio nadchodzi, a przed nim becząc, dziesięć owieczek biegnie. Wpadły owieczki na błonie, skubią trawę jak mogą, a Jasio czerwony jak mak, pokazuje pastuszkom fujarkę — nie fujarkę, ale flet prawdziwy!

Flet misternie odrobiony; wysrebrzony, wyłożony.

— Skąd go masz? — pytają dzieci.

— Wąj przywiózł z morza?

— Aż z morza! — dziwią się dzieci i z wielkiego podziwu buzie szeroko pootwierają.

Zagrał Jasio na flecie. Toż to było granie! Szczebiotał jak słowik w noc księżycową, dzwonił jak skowronek nad łanem pszenicznym, szemrał jak strumień górski, gwizdał jak kosy, jak drozdy, a w końcu to już anielskie prawie było granie, aż się pastuszkowie nad tem zadumali.

Tylko jeden Kubuś nie słuchał; odszedł jak najdalej z owcami, bo go zazdrość zdjęła, że ten

malec ośmiolatek i najuboższy prawie, taki piękny flet ma, a on tylko fujarkę wierzbową.

Aż tu Szczepanek, który wycinał witki na kobiałkę, zaciął się kozikiem w palec, a krew ciurkiem pociekła. Ujrawszy to Jasio, przestał grać, przyniósł wody, uderzył z płachty zawiązkę i obmył, i owiązał skałeczony palec.

Kiedy to czynił, owieczki jego weszły na pole Heroda i zrobiły szkody mało wiele. Jak to pastuszkowie ujrżeli, rzucili się wyganiać owce, ale Kubuś ucieszył się z tego bardzo.

— Poczeka! — myśli sobie — teraz flet mój będzie napewno.

I poszedł do Jasia i rzecze:

— Oddaj mi flet, bo inaczej zaskarżę cię przed Herodem.

Jaś zmartwił się bardzo, ale oddał flet Kubusiowi, bo okrutnie się bał strasznego Heroda.

Kiedy to się dzieje, nadjeżdża na osiołku Matka Bozka z Panem Jezusem, a przy nich święty Józef podąża, opierając się na kij sękatym. Pastuszkowie ujrżeli jasność nad główką Małutkiego, więc poklekali w zachwycie. A Matka Bozka zeszła z osiołka i zawołała na te dzieci:

— Codzie tu bliżej, a niech który poda mi rękę i przez bród przeprowadzi, bośmy nie tutaj si i brodu w tej rzece nie znamy.

Poskoczył Kubuś, rękę podaje, jako że był najstarszy i najmądrzejszy. Ale Matka Bozka cofnęła się od niego, bo świętem Swem okiem dojrzała ciemną plamkę na białem czole Kubusia.

A święty Józef zasępił się i rzecze:

— Usuń się, chłopcze, bo ręką twoją niepowna — boimy się o Syna.

Odszedł Kuba zawstydzony, a flecik Jasiowy tkwił w jego ręku, jako dowód winy. Pochylił się nad rzeczką, a w czystej wodzie odbiła się ciemna plama na białem czole. Mył ją Kuba, ale plama zmyć się nie dała.

Tymczasem pastuszkowie poklekali przed Matką Bozką wołając:

— Matko Najświętsza wybieraj, bo oto wszyscy chcemy Cię prowadzić.

A Matka Bozka uśmiechnęła się dobrotliwie i wybrała Jasia, złożyła na jego rekach świętą Dziecinę, Szczepankowi podała Swą rękę, Bartoszkowi dostał się święty Józef, a Maciś wziął osiołka za uzdeczkę i tak wszyscy pełni radości poszli do brodu.

Sam tylko Kubuś został na brzegu w smutku i zamyśleniu.

Matka Bozka żałowała w sercu Swojem, obróciła ku niemu oczy, i zawołała go do siebie. Podeszedł Kubuś nieśmiało, padł na kolana i głó-

wę pochylił z pokorą i boleścią wielką, bo się skruszyło w nim serce i poczuł szkaradę postępków swego. Złożył u stóp Bogarodzicy Jasiową fajarkę i zawołał z głębi duszy swojej:

— Zmilnij się, zmilnij, Matko Najświętsza!

Wtedy lezka, jak perła stoczyła się po świętem Obliczu i spadła na splamione czoło pastuszka.

I wyrzekła Matka Najświętsza:
— Powstań dziecko moje, w pokoju, a złość i zdrada, niech wyjdą z serca twojego.

I znikła plama z czoła Kubusia i pokój za gościł w sercu jego.

Matka Bozka podała mu prawą rękę, i tak wszyscy pastuszkowie pełni radości i wesela powiedli świętą Rodzinę.

SPIS RZECZY

zawartych

W „Aniele Stróżu” W ROKU 1903.

Wszystkie artykuły są zestawione porządkiem numerów „Aniela Stróża”.

I. Powieści i opowiadania.

Król i wójt (ciąg dalszy 1—12. Wygnańcy w lesie (ciąg dalszy 1—15. Stłuczony dzbanuszek 2. Sen. 3. Łupinka orzechowa 3. Doktor mimo chęci 3. Zmarznięty 4. Skamieniały owczarek 5. Słuchaj zawsze ojca 7. Jak poprawiać błędy dzieci 9. Sanlyte 10. O złym Bartku i dobrym Maćku 12. Mickiewicz w Weimarze 12. Jutrzenka 13—28. Uczczenie pęty 13. Spiewak Matki Bozkiej 13. Wojtś 14. Historia o dobrym synu 16—17. Labusza księżniczka czeska 19—20. Jaktó z lnem było 21—23. Janek Zuch 24. Szczerłość Maciusia 25. Prawda o kwiecie paproci 26. Zniwo 27—28. Kto ma serce, ten i siły znajdzie 29—30. Kara za nieposłuszeństwo 30—31. Pochód mrówek 31. Boży znak 31—32. Z życia Jasia 32—53. Odważny chłopiec 33—36. Złote szyszki 37—38. Ciastko siostrzyczki 39. Sosna 40—41. Ofiara 42—46. Wilk i skowronek 47—48. To nie 49. W noc grudniową 50—52. Liza Matki Bozkiej 53.

II. Wiersze.

Na nowe lato 1. Nasi zimowi goście 2. Wyjazd bez powrotu 3. Dawniej lepiej było 4. Pieśń polskiego dziecka 5. W zimie 6. Natchnienie 7. Niedziela 8. Oracz do skowronka 9. Wieczór niedzielny 10. Tesknota do wiosny 11.

Wiosna 12. Dziadus 13. W Palmową 14. Wiosna 16. Kwietniowy motyl 14. Pieśni majowe 19. Burza na stepie 20. Pieśń Flisaków 21. Matka Boska i pastuszek 22. Zajączek 22. Bóg czuwa nad światem 23. Ptaszki 23. Grajek 24. Na polu 25. Serce za serce 25. Pajęczyna 26. Deszczyk 27. Bocian i lis 27. Grosik Boży 28—30. O zmierzchu 28. Wschód słońca 29. Co ja lubię 30. Mały Muzykant 31. Wygnanie z raju 32. Samochwalca 33. Zając i zółw 33. Siódme a piąte 34. Sieroty na pokłosiu 35. Wszesień 36. Żórawie 37. Pobudka 38. Jaś i książka 39. Dla kogo żyjesz? 40. Jesień 41. Na przedzimi 42. Po powodzi 43. Do roboty 44. Sokół 44. Sosna 45. Do jaskółki 46. Młyn 46. Przed zimą 47. Chłop i zając 47. Spij moje złoto 48. Ptaszek i sierota 49. Na śniegu 49. Pan Jezus chodzi po świecie 50. Dawni rycerze 51. Na gwiazdkę 52. Kolędnicy 53.

III. Łamigłówki i rozwiązania.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52.

IV. Wesoly kącik

13, 14.

Redaktor odpowiedzialny St. Wentowski w Gdańsku. Drukiem i nakładem P. Pałędzkiej w Gdańsku.

